Nr. 210. Lwów — Czwartek dnia 14 Września. **Rok 1893.**

Prenumeratę miesięczną przyjmują: ... Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Podwyż. św. † Mamanta | Jutro: św. Nikodema M. Anftyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 42 | Zachód „ 6 „ 8

Długość dnia g. 12 m. 26 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 września.

Kilku słowy, wypowiedzianemi przedwczoraj w Boros-Sebes do oryentalnego metropolity rumuńskiego Metianu, rzucił Monarcha zupełne światło na kwestyę rumuńską i wytrącił agitatorom wichrzącym między ludnością rumuńską na Siedmiogrodzie niebezpieczną broń z ręki. Od lat dwudziestu słychać skargi Rumunów, że ich Węgrzy uciskają. Skargi te, których rozmiary każde z pism dowolnie powiększa, utrzymują ludność na Węgrzech i w Siedmiogrodzie w ustawicznem rozdrażnieniu, zwłaszcza, że nie może ona sobie wyrobić jasnego pojęcia o tem, po czyjej stronie jest prawda. Rumuńscy agitatorzy bowiem walczą tylko na sejmikach i w dziennikach, a nie wnoszą swych zażaleń przed forum jedynie kompetentne, tj. przed sejm węgierski. Chwycili się oni bowiem najtańszej a bardzo efektownej polityki, tj. abstynencyi. Hasło abstynencyi podnieśli oni przed dwudziestu laty, a potem, aby bałamuconym przez siebie masom dać coś nowego, ubierali je nowemi przyczepkami. Proklamowali więc szumnie, że Siedmiogród jest krajem rumuńskim, że Rumuni nie uznają unii z Węgrami, że w ogóle nie uznają konstytucyi węgierskiej. Ostatniemi zaś laty prowadzą potajemnie propagandę irredentystyczną, karmiąc tłumy teoryą o wielkiem państwie dacko-rumuńskiem.

Oczywiście rząd węgierski występuje energicznie przeciw tej agitacyi i stara się tłumić ją środkami, jakie mu dają ustawy krajowe w rękę. Wytacza więc wichrzycielom procesa, które, naturalnie, kończą się ich zasądzeniem. Środek ten jednak nie odnosi skutku, agitacya rumuńska nie tylko nie ustaje ale wzrasta, agitatorzy otaczają się aureolą męczeństwa, ludność zaś cierpi na tem, gdyż karmią ją tylko pustymi frazesami a nikt nie troszczy się o jej potrzeby, o jej dobrobyt. Na domiar złego, aby w żaden sposób nie dać wytrzeźwieć ludowi, wmawiają weń od niejakiego czasu agitatorzy, że Cesarz boleje nad położeniem ludu rumuńskiego i chętnie spełniłby wszystkie jego życzenia, ale rząd węgierski temu przeszkadza. Wersya ta znajduje wiarę, a jest bardzo niebezpieczną, gdyż okrywa zdradę stanu płaszczykiem lojalności dynastycznej. Owóż tej wersyi, na którą niecni agitatorowie najwięcej łatwowiernych łapali, położył Monarcha raz na zawsze koniec.

Odpowiedział bowiem metropolicie rumuńskiemu w te słowa: „Chętnie zapewniam was o mojej niezmiennej łaskawości i życzliwej opiece, która obejmuje każdego z moich poddanych bez różnicy religii lub narodowości. Spodziewam się zresztą, że także wasza wielebność swoim wpływem trzymać będziesz wiernych swego Kościoła zdala od owych szkodliwych podburzeń, które w wielu okolicach szerzą się w celu obałamucenia ludu. Każda narodowość obowiązaną jest utrzymywać pokojowe stosunki z innemi narodowościami i szanować ustawy i konstytucyę krajową. Tylko tą drogą mogą narodowości osiągnąć rozwój i zabezpieczenie swoich interesów i swego dobra“. Temi słowy potępił Cesarz całą dwudziestoletnią działalność agitatorów rumuńskich i wskazał Rumunom drogę, na której mają upominać się o swoje prawa i dążyć do swego rozwoju, a tą drogą jest jedynie konstytucya. Rozprószył zarazem Monarcha ową legendę o różnicy poglądów na kwestyę rumuńską między Koroną a rządem. Z drugiej strony jednak potępił Cesarz także działalność tych Węgrów, którzy szowinizm swój posuwają tak daleko, iż urządzają demonstracye uliczne i czynnie znieważają rumuńskich współobywateli. Niedawno, jak wiadomo, miała miejsce taka scena w Wielkim Waradzynie, gdzie wybito szyby w pałacu rumuńskiego grecko katolickiego biskupa ks. Pawela.

Owóż właśnie do tego ks. Pawela przemówił Cesarz jak najłaskawiej i rzekł między innemi te wielo znaczące słowa: „Puste frazesy nie mają z prawdziwym patryotyzmem nic wspólnego, ale tak samo nie ma z nim nic wspólnego przesadny szowinizm lub potępienia godne wybryki uliczne.“ Znaczenie tych słów zrozumiano dobrze w Węgrzech, ów ustęp o „pustych frazesach“ odnosił się do warchołów rumuńskich, a o „przesadnym szowinizmie i wybrykach ulicznych“ do warchołów węgierskich. Jak widzimy, spełnia nasz dobry Monarcha szczytne powołanie apostoła pokoju i stara się jednać i godzić wszędzie, gdzie niecni karyerowicze waśń sieją i nienawiść.

Clemenceau, ów najgłośniejszy z krzykaczy francuskich, „grabarz ministrów“ jak go powszechnie nazywano — skończył jak się zdaje swą karyerę polityczną. Pomimo niesłychanej agitacyi i ogromnych ofiar pieniężnych przepadł on przy wyborach ściślejszych i obecnie chyba jako widz z galeryi będzie przypatrywał się obradom parlamentu francuskiego, w którym przez tyle lat broił, tyle awantur wyprawiał, tyle ministeryów obalił i tyle Francyi zaszkodził. Prawie cała prasa paryska okazuje wielką radość z powodu klęski p. Clemenceau, *Petit Journal*, który zawsze nazywał go zdrajcą przekupionym przez Anglię uważa obecną porażkę wyborczą tego człowieka za akt sprawiedliwości narodowej, *Figaro* zaś pisze, że gdyby nawet Clemenceau kiedykolwiek wrócił jeszcze do parlamentu, to nie będzie już w nim odgrywał żadnej roli. Wyborcy francuscy odwracając się od p. Clemenceau a wybierając człowieka zupełnie nieznanego, niejakiego Jourdana, spełnili rzeczywiście akt sprawiedliwości. Nie tylko jednak ostatecznym rezultatem głosowania ale już poprzednio na zgromadzeniach wyborczych dali oni p. Clemenceau aż nadto wyraźnie do zrozumienia jak nim pogardzają. Oto jeden z naocznych świadków opisuje w jaki to sposób odbywały się prawie wszystkie zgromadzenia wyborcze, na których Clemenceau przemawiał. Jak wiadomo opinia publiczna we Francyi pomawia go o to, że był płatnym ajentem Anglii, wyborcy więc chcąc mu ten stosunek jego do Anglii dotkliwie dać uczuć, każde jego słowo, każdy frazes patryotyczny przyjmowali jednym ironicznym okrzykiem *oh! yes!* Clemenceau wszedł więc na trybunę i zawołał patetycznie „Narodzie!“ a tu z kilku tysięcy piersi odezwało się szydercze: „oh! yes!“ Cokolwiek potem powiedział, na wszystko zamiast interpelacyi lub oklasków usłyszał tylko owo „oh! yes!“ Był jednak tak bezczelnym, że udawał, iż niesłyszy tych okrzyków i mówił dalej bez końca. Gdy tego trochę za wiele było słuchaczom, kilku śmielszych weszło na trybunę i wszczęło awanturę z panem kandydatem. Policzki sypały się jak grad i wśród jeszcze głośniejszych „oh! yes!“ wyrzucano zazwyczaj p. Clemenceau za drzwi. Pomimo to wytrwał on do końca przy swej kandydaturze w nadziei, że pieniądze przecież zagłuszą uczucie pogardy, które objawiało się w owem ironicznem „oh! yes!“ — Na szczęście jednak rachuba go zawiodła.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 10 września.

(i) Przed kilku tygodniami już doniosłem wam w krótkości, że w malutkiej mieścinie Höritz koło Budziejowic, położonej w t. zw. „lesie czeskim“, odbywają się przedstawienia passyjne na wzór takich samych przedstawień urządzanych już od dawna przez ludność w Oberammergau w Bawaryi. Przedstawienia te w Höritz, o których świat dopiero w tym roku się dowiedział, stały się już tak popularne, że tysiące osób spieszy w ten odległy zakątek czeski, aby im się przypatrzyć. I ja byłem tam ubiegłej niedzieli i pragnę podzielić się z wami wrażeniami, które stamtąd wyniosłem. Już w drodze z Budziejowic do Höritz uderzył mnie widok licznych zastępów ciągnących całemi procesyami z okolicznych miejscowości, a także pociąg kolei lokalnej, wlokącej się przez trzy godziny z Budziejowic do Höritz, nabity był podróżnymi. Opowiadano mi, że co niedzieli ściągają się tam takie tłumy i zapełniają szczelnie teatr; w tym roku dopiero zbudowany i do użytku oddany. Od niepamiętnych czasów istniał w gminie tej pobożny zwyczaj urządzania w Wielkim poście przedstawień męki Pańskiej. W dawnych wiekach urządzano takie przedstawienia co roku, od r. 1816 tylko co dwa lata, a była nawet raz siedmnastoletnia pauza. Z początkiem bieżącego stulecia napisał tkacz miejscowy Paweł Gröllhesl tekst do przedstawienia, który do dziś jeszcze się zachował. W roku 1887 powziął prezes towarzystwa „Böhmerwaldbund“ Józef Taszek myśl przemienienia tego amatorskiego teatru w stały teatr ludowy. Zabrał się więc energicznie do dzieła i w ciągu sześciu lat urzeczywistnił tę myśl. Profesor Ammann z Krumau wygładził tekst stary, uzupełnił go, dodał wiele żywych obrazów z objaśnieniami i napisał pieśni dla chórów, artysta dramatyczny Dautsch wyuczył poczciwych mieszczan deklamować i swobodnie poruszać się na scenie, kompozytor Jungmann zaś ułożył muzykę częścią z własnych utworów, częścią z utworów Heydna i Haendla. Całe przedstawienie składa się z dwóch części, pierwsza trwa od godziny 10 do 12 w południe, druga od 2 po południu do 7 wieczorem. Teatr ma 1120 miejsc siedzących. Podczas przedstawienia panuje w nim ciemność zupełna, tylko scena jest oświecona. Już sama kurtyna wywiera wielkie wrażenie. Przedstawia ona Zbawiciela, wychodzącego z grobu i wskazującego ręką ku niebu, po lewej stronie widać pochód trzech króli, po prawej ukrzyżowanie. Fanfary dają znać, że przedstawienie się rozpoczyna. Wychodzi herold i objaśnia, co każdy z żywych obrazów przedstawiać będzie. Pierwszy obraz przedstawia Boga Ojca w niebie, uwielbianego przez aniołów, drugi strącenie upadłych aniołów, a trzeci stworzenie pierwszego człowieka. Potem przychodzi szereg t. zw. rajskich obrazów. Adam chodzi po raju i cieszy się z życia, potem usypia. Bóg pochyla się nad nim i przyprowadza mu Ewę, której nakazuje surowo nie jeść owoców z drzewa wiadomości złego i dobrego. Adam i Ewa ręka w rękę chodzą po raju wśród cudnej zieleni i kwiatów. Jednakże upadli aniołowie Lucyper, Belzebub i Belial, kuszą kobietę, która w końcu je jabłko. Następuje wypędzenie pierwszych ludzi z raju. Przedstawione jest ono jako sąd Boży. W pośród zastępów anielskich siedzi na tronie Bóg Ojciec i Bóg Syn. Dwie symboliczne postacie, przedstawiające sprawiedliwość i miłosierdzie, występują pierwsza w roli oskarżycielki, druga w roli obrońcy. W rolach tych występują dwie młode dziewczyny. Bóg Ojciec słucha oskarżenia i obrony, waha się, wreszcie zwraca się do Syna i wydaje wyrok: Na razie odbiorą pierwsi ludzie i cała ludzkość karę za ten grzech, ale kiedyś przyjdzie wybawienie i to przez Syna Bożego. Bóg Syn oświadcza, że wszystkie cierpienia bierze na siebie, aby ludzkość zbawić. Postać Boga Ojca i Syna przedstawioną jest tak, jak sobie ją lud wyobraża. Pierwszy jako czcigodny starzec, drugi jako mężczyzna w sile wieku.

Teraz przychodzi cały szereg obrazów biblijnych: Adam i Ewa w pocie czoła uprawiają ziemię, Kain zabija swego brata, Abraham ofiaruje syna, synowie Jakóba sprzedają swego brata Józefa, zesłanie manny na puszczy, walkę Dawida z Goliatem, pożegnanie Tobiasza — nareszcie przechodzimy do Nowego Testamentu: Anioł zwiastuje Maryi jej szczęście, potem przychodzą trzej królowie złożyć hołd małemu Jezusowi, ślicznej dziecinie o długich jasnych jak len włoskach. Przed rozpoczęciem obrazów z życia Jezusa uzmysłowioną jest w osobnym obrazie przypowieść o dobrym pasterzu. Pielgrzym idący do Jerozolimy spotyka pastuszka szukającego zgubionej owieczki. Prawdziwie wzruszającemi słowy opowiada chłopczyna pielgrzymowi, że szuka owieczki, która mu zginęła i chętnie poświęciłby swe życie w ofierze, aby tylko ją znaleść i odnieść swemu Ojcu. Teraz przesuwa się przed nami szereg obrazów z życia Jezusa: chrzest, pokusa, kazanie na górze, wskrzeszenie Łazarza, rozmowa z Magdaleną. Wesoła muzyka poprzedza następujący obraz. Scena przedstawia ulicę Jerozolimy, ludność zbiera się ze wszystkich stron, rzuca gałązki oliwne i swe szaty na ziemię, okrzyki „Hosanna“ grzmią w powietrzu, wreszcie Jezus wjeżdża na oślicy do miasta, otoczony swymi uczniami.

Na tem kończy się przedpołudniowe przedstawienie i nastaje dwugodzinna pauza. Widzowie spieszą do pobliskiej restauracyi posilić się, ubożsi siadają na murawie i spożywają przyniesione ze sobą zapasy.

Popołudniowa część widowiska jest właściwem przedstawieniem pasyjnem i pełna jest scen wysoce dramatycznych. Chrystusa przedstawia nauczyciel miejscowy Jan Bartl, człowiek o nadzwyczaj szlachetnej postawie i rysach. Maryę zaś uboga wdowa Marya Perwolfinger. Dotychczas pracowała ona ciężko na życie, w czerwcu jeszcze widziano ją jak nosiła kamienie i inne materyały do budującego się wówczas teatru passyjnego. W grze tej biednej kobiety jest tyle dramatycznej siły, tak mistrzowsko a naturalnie oddaje ona miłość macierzyńską i boleść z powodu cierpień Syna, że publiczność przy wielu scenach głośnym płaczem wybucha. Trudno mi w ramach krótkiego sprawozdania opisać cały przebieg przedstawienia, zaznaczę tylko, że wszyscy z zapartym oddechem patrzą na scenę i słuchają przez całych pięć godzin. A opuszczają wszyscy teatr podniesieni na duchu, i to nietylko kmiotkowie, ale i ludzie z najwyższych sfer towarzyskich. Namiestnik Czech, hr. Thun, był od początku do końca na tem przedstawieniu i dziękował potem wszystkim, którzy w niem udział brali, zapewniając, że był prawdziwie oczarowany.

Listy z Niemiec.

(*Etycy*).

Berlin we wrześniu.

Kto baczniej śledzi ruch umysłów w Niemczech, temu ujść nie może rozbicie na obozy, rozdarcie w przekonaniach, celach, w poglądach na społeczeństwo, sztukę, poezyę i historyę narodu. Partykularyzm obok centralizmu; republikanizm obok monarchizmu; dążenie do handlu wolnego i wołanie za cłami protekcyjnemi; socyalizm i bramujący się powagą prawa bezlitośny wyzysk słabszych; kosmopolityzm i zjadliwy ucisk Duńczyków, Francuzów i Polaków; ateizm i pełzająca u podnóża tu rządzących bigoterya protestancka; dumna wolność wiedzy i służalczość uczonych obwołujących na katedrach uniwersyteckich wielkość Bismarków i świętość powołania państwa; uwielbianie herosów literatury dochodzące do śmieszności i cyniczne przedrwiwanie Szyllera, Lessinga i Wielanda; ślepa wiara w światową wielkość poezyi narodowej i nie mniej ślepe naśladowanie każdego nieokiełznanego, choćby barbarzyńskiej genialności pisarza: Dostojewskiego i Tołstoja, Ibsena czy Strindberga, Zoli lub Bourgeta; wykreślenie z serca i głowy wszelkich tęsknot zaświatowych, wszelkich marzeń metafizycznych, a powrót do tych tęsknot i marzeń w eksperymentach mediumistycznych, w posiedzeniach spirytystycznych; surowy sąd na romantyków sztuki i poezyi, a naśladowanie dekadentów francuskich, wystawianie na scenie Maeterlincka, tłómaczenie rondelów księżyców, duchów, widzeń, miast zatopionych, legend ludowych, rozmiłowanie się w nienaturalnych fioletowych, szarych, nocnych i przyćmionych tonach barw i w muzyce szarpiącej, nerwowej, bez melodyi, bez siły, chorej, jak ten nasz konający wiek — oto w kilku słowach obraz rozwichrzenia uczuć i myśli, ideałów i przekonań w Niemczech. Nie ma tak świętego, tak doskonałego pojęcia, przeciw któremu nie postawionoby przeciwnego, wrogiego, negującego je, nie ma takiej tradycyi, której-by nie oplwano i nie ma takiej wiary w przyszłość, którejby nie rozbierano do naga, aby świeciła wybielałym szkieletem i urągała próchnem zbutwienia. Czują to mężowie stanu i widzą zbawienia w umocnieniu monarchii, wiedzą o tem mężowie nauki i radzą trzymać się badań i

---

2)

Sienkiewicz o Zoli.

(Ciąg dalszy).

Wśród tych szukających po omacku błądzących i niespokojnych, jeden przedewszystkiem pozostał spokojny, pewien siebie i własnej doktryny, niewzruszony i niemal pogodny w swoim pesymizmie, to Emil Zola. Talent wielki, siła powolna, ale wielka i cierpliwa, objektywizm, jeśli mowa o uczuciu, zadziwiający, bo równy prawie zupełnej obojętności, dar widzenia zbiorowej duszy ludzkiej i rzeczowej tak wyjątkowy, że zbliżający tego naturalistycznego pisarza do mistyków — czynią z niego postać niepowszednią i bardzo oryginalną. Nie zawsze twarz fizyczna człowieka odbija jego duchową osobistość. W Zoli związek ten występuje nader wybitnie. Twarz kwadratowa, czoło niskie i pokryte zmarszczkami, rysy grube, wysokie ramiona i krótki kark, dają jego postaci coś grubiańskiego. Z twarzy tej i ze zmarszczek koło oczu, odgadniesz, że to jest człowiek, który dużo wytrzyma, wiele potrafi udźwignąć, uparty i wytrwały aż do zaciętości, nietylko w zamiarach i w ich urzeczywistnieniu, ale, co główna, i w myśleniu. Bystrości nie masz w nim. Na pierwszy rzut oka widać, że to jest zamknięty w sobie doktryner, który jako doktryner nie ogarnia szerokich widnokręgów, widzi wszystko pod pewnym kątem i ciasno, ale widzi wyraźnie. Umysł jego, jak ślepa latarka, rzuca wąskie światło w jednym tylko kierunku i idzie w tym kierunku z niezachwianą pewnością. I oto zarazem objaśnia się historya tego całego szeregu książek, które noszą ogólny tytuł „Les Rougon-Macquart“. Zola postanowił napisać historyę danego rodu za czasów cesarstwa, na tle warunków, jakie ono wytworzyło, z uwzględnieniem prawa dziedziczności. Chodziło nawet o coś więcej, jak o uwzględnienie, albowiem owa dziedziczność miała stanowić fizyologiczną podstawę dzieła.

Istnieje tu pewna sprzeczność w założeniu. Rougon-Macquartowie, biorąc historycznie, mieli być obrazem francuskiego społeczeństwa z ostatnich czasów i jego normalnych objawów życia, zatem sami winni byli być rodziną mniej więcej normalną. Ale w takim razie: co robić z dziedzicznością? Zapewne, że rodziny normalne są takiemi również na mocy praw dziedziczności — wykazać jej jednak w tych warunkach niepodobna, można zaś to uczynić tylko na zboczeniach od normalnego typu. Więc też istotnie Rougonowie są rodziną chorą. Są to dzieci newrozy. Popadła w nią pierwotna matka rodu i odtąd potomkowie rodzili się już z jej piętnem na czole. Tak chce autor i trzeba się na to zgodzić. Jakim jednak sposobem historya rodziny, wyjątkowo dotkniętej zboczeniami umysłowemi, może być jednocześnie obrazem francuskiego społeczeństwa, tego nam autor nie tłumaczy. Gdyby odpowiedział, że za cesarstwa całe społeczeństwo było chore, byłby to wykręt. Społeczeństwo może iść zgubną drogą polityczną lub obyczajową, jak to czyniło nasze w ośmnastym wieku, i być jako ogół chorem, a składać się z osobników i rodzin zdrowych. To są dwie rzeczy różne. Jedno więc z dwojga: albo Rougonowie są chorzy, a wówczas cykl powieści o nich nie jest obrazem Francyi za cesarstwa, tylko studyum psychologicznem, albo cała podstawa fizyologiczna, cała owa dziedziczność, na której cykl jest oparty, słowem cała doktryna Zoli jest nonsensem. Nie wiem, czy kto zwracał kiedy uwagę Zoli na to: aut aut! To pewna, że on sam nie zwrócił jej nigdy. Prawdopodobnie przytem nie miałoby to na niego żadnego wpływu, tak jak nie miały krytyki jego teoryi dziedziczności. I beletrystycy i fizyolodzy występowali przeciw niej nieraz z całym zasobem nieprzepartych dowodów. Nic nie pomogło. Próżno twierdzono, że teorya dziedziczności w ścisłej nauce nie jest zbadaną, dowiedzioną i — co przedewszystkiem — do uchwycenia i wykazania na drodze faktów dotychczas niepodobną; próżno dowodzono, że fizyologia nie może być fantastyczną, a jej prawa nie mogą zależeć od dowolności pomysłów autorskich — Zola słuchał, pisał dalej i w końcowym tomie dzieła dodał drzewo genealogiczne rodziny Rougon-Macquartów, tak spokojnie, jakby nikt nigdy jego teoryi nie podawał w wątpliwość.

Ostatecznie, to drzewo ma jedną dobrą stronę. Jest tak pretensyonalne, że aż śmieszne i odejmuje teoryi tę resztkę powagi, jakąby ona dla mniej samodzielnych umysłów mieć mogła. Dowiadujemy się z niego, że z chorej nerwowo, a przytem łatwej w stosunkach prababki, wyrasta chory ród. Lecz ktoby sądził, że jej newroza odbija się w potomkach, tak, jak to bywa w zakresie fizycznym, w pewien jednolity sposób, w jakiejś przeważnej do czegoś skłonności, lub namiętności, tenby się mylił. Przeciwnie: cudowne drzewo rodzi najróżnorodniejsze owoce. Są na niem różowe jabłka, grusze, śliwki, daktyle, niespliki i co kto chce. A wszystko z powodu babcinej newrozy! Czy tak bywa w naturze? Nie wiemy. Sam Zola nie ma na to innych danych, prócz jakoby wycinków z gazet, opisujących różne zbrodnie, które przechowuje starannie, jako „dokumenta ludzkie“ i któremi manewruje według własnej fantazyi. I to mu wolno; niech tylko nie sprzedaje nam tej fantazyi, jako odwiecznego i niezmiennego prawa natury. Babka miała newrozę, jej najbliżsi przyjaciele mieli zwyczaj szukać, nie w aptece, lekarstwa na frasunek, więc męzcy i żeńscy potomkowie babki są tem, czem muszą być — mianowicie: zbrodniarzami, złodziejami, ulicznicami, porządnymi ludźmi, świętymi, politykami, dobremi matkami, stręczycielkami, bankierami, rolnikami, mordercami, księżmi, żołnierzami, ministrami, słowem wszystkiem, czem w zakresie umysłu, w zakresie zdrowia, w zakresie majątku i położenia, w zakresie zawodu, mogą być i bywają tak mężczyzni, jak kobiety na całym świecie. I mimowoli ogarnia osłupienie. Więc co? Więc to wszystko przez babciną newrozę? Tak! — odpowiada autor. Ale, gdyby Adelajda Fouque jej nie miała, przecie potomstwo jej także musiałoby być złem lub dobrem i zajmować się tem, czem zwykle zajmują się na świecie mężczyźni lub kobiety. — Zapewne! — odpowiada Zola — ale Adelajda Fouque miała newrozę. I dalsza rozprawa staje się wprost niepodobna, ma się bowiem do czynienia z człowiekiem, który własną dowolną fantazyę bierze za prawo natury i którego umysłu zwyczajny klucz, jakiego dostarcza logika, nie otwiera. Oto zbudował sobie drzewo genealogiczne; to drzewo mogło być inne — ale gdyby było inne, onby utrzymywał, że jedynie może być takiem, jak jest — i łatwiej byłoby go zabić niż przekonać, że jego teorya nic nie warta.

Zresztą, jestto teorya tego rodzaju, że właściwie nie ma o co się kłócić. Dawno już powiedziano: u Zoli jest jedna rzecz dobra — jego talent — i jedna zła, jego doktryna. Jeśli skutkiem odziedziczonej po jednym i tym samym przodku newrozy, można być tak dobrze łotrem, jak porządnym człowiekiem, tak dobrze Naną, jak Siostrą miłosierdzia, tak dobrze parobkiem, jak Achillesem — to w takim razie — „jest tam taki mostek, co go nie ma“ — jestto taka dziedziczność, której nie ma. Człowiek może być tem, czem sam chce. Pole dla dobrej woli i odpowiedzialności zupełnie otwarte i te wszystkie moralne podstawy, na których wspiera się życie ludzkie, wychodzą bez szwanku z opałów. Autorowi możnaby powiedzieć, że jestto: *„to much ado about nothing“* i skończyć z nim, jako z doktrynerem, a liczyć się tylko jako z talentem. Lecz jemu o co innego chodzi. Jakkolwiek luźną i poprostu żadną jest jego doktryna, on wyprowadza z niej inne wnioski. Cały cykl jego książek mówi wyraźnie i niedwuznacznie: „Czemkolwiek jesteś, świętym czy zbrodniarzem, jesteś nim z mocy prawa dziedziczności — jesteś takim, jak być musisz i w żadnym razie nie ma ani twojej winy, ani twojej zasługi.“ Ach, oto kwestya odpowiedzialności! Ani tu pora, ani miejsce jej poruszać. Filozofia nie znalazła dowodu na to, że człowiek istnieje, a gdy kartezyańskie: *„cogito ergo sum“* nie okazało się wystarczające — pytanie jest dotychczas otwarte. Tak samo z odpowiedzialnością. Niechby całe wieki filozofii twierdziły tak lub inaczej, człowiek ma przeświadczenie wewnętrzne, że istnieje — i niemniej mocne przeświadczenie, że jest odpowiedzialnym i całe jego życie, bez względu na jego teorye, jest na takiem przeświadczeniu oparte. Zresztą i ścisła nauka kwestyi woli i odpowiedzialności nie rozstrzygnęła. Przeciw powagom można zacytować powagi, przeciw opiniom opinie, przeciw wywodom wywody. Dla Zoli jednak jest to kwestya rozstrzygnięta. Odpowiedzialności nie ma, jest tylko jakaś babka Adelajda lub dziadek Jacques, od których wszystko zależy. I odtąd zaczyna się, podług mnie, zgubny wpływ tego pisarza, gdyż on nietylko nieprzesądzone pytania przesądza, ale je popularyzuje, wszczepia i ułatwia rozkład.

Mniejsza z tem, że każdy złodziej grosza publicznego, czy prywatnego, lub każdy morderca, może się powołać na jakąś neurasteniczną babkę. Sądy, mimo cyklu Rougon-Macquartów, umieszczą ich za kratą. Zło leży nie w poszczególnych wypadkach, ale w tem, że w dusze ludzkie spływa niesłychany pesymizm i pognębienie, że zatraca się w nich urok życia, nadzieja, energia, ochota do życia, a zatem i do wszelkich wysiłków w kierunku dobra. *A quoi bon?* Oto pytanie, które nastręcza się samo przez się. Książka, to przecie także czynnik, urabiający duszę ludzką. Gdybyż przynajmniej czytelnik znalazł w książkach Zoli złe i dobre strony życia w równoważnym stosunku, gdyby przynajmniej w takim, w jakim one znajdują się w rzeczywistości! Próżna nadzieja. Trzeba się wysoko wspinać, by dostać barw od zorzy lub tęczy, a ślinę każdy ma w ustach i malować nią łatwiej. Ten naturalista lubi więcej od innych tanie efekta: woli zaduch, niż zapach, zgniliznę, niż żywą krew, próchno, niż zdrową miazgę, nawóz, niż kwiaty, *la bête humaine,* niż *l'âme humaine!*

Gdybyśmy mogli sprowadzić jakiego mieszkańca Marsa lub Wenus i kazać mu wnioskować o życiu na ziemi z powieści Zoli, powiedziałby niewątpliwie: „Życie to bywa czasem trochę czystem, jako *„le rêve“*, ale w ogóle jestto rzecz mocno niepachnąca, często obślizgła, najczęściej straszna“. I gdyby nawet te teorye, na których wspiera się Zola, były, jak nie są, uznanemi prawdami, co za brak miłosierdzia przedstawiać tak życie ludziom, którzy jednak muszą żyć! Czy w tym celu, by je stoczyć, zbrzydzić, splugawić, zatruć każdą czynność, sparaliżować wszelką energię, odjąć ochotę do wszelkiego myślenia? W obec tego, doprawdy, ma mu się za złe nawet talent. Lepiej dla niego, lepiej dla Francyi byłoby, żeby go nie miał. I czasem dziw bierze, że go nie ogarnia bojaźń, iż gdy niepokój chwyta tych nawet, którzy nie hetmanili rozkładowi, on jeden z tak spokojnem czołem kończy swoich Rougon-Macquartów, jak gdyby zdolność życiową Francuzów potęgował nie zaś łamał. Jakim sposobem nie przychodzi mu do głowy, że ludzie, którzy chowali się na tym zepsutym chlebie i na tej zgniłej wodzie, nietylko nie oprą się burzy, ale nawet nie będą mieli do tego ochoty? Musset w swoim czasie napisał słynny wiersz: „Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki“ — Zola tak wychowuje swoje społeczeństwo, że gdyby wszystko, co szczepi, naprawdę się wszczepiło, drugi wiersz pieśni Musseta mógłby brzmieć tak: „Lecz dziś oddamy wam nawet Sekwanę“. A przecie tak źle jeszcze nie jest!

(Ciąg dalszy nastąpi).

analizy bez względu na wyniki poszukiwań, przekonali się o tem i artyści i poeci i publicyści i wiedzą z nich szuka wyjścia z labiryntu w fotografiach życia, w odwzorowaniu prawdy bezlitosnej, zapominając, że to życie i ta prawda, są niestety objawami choroby, że leczyć a nie spowiadać się należy z dolegliwości. Nie brak w zamęcie i lekarzy, ale co to za dyagnostycy i terapeuci? Jeden tworzy nową sektę chrześcijańską i wydaje broszurki i pisma periodyczne o nowej „uproszczonej wierze“, drugi religię chce wyrzucić ze społeczeństwa a na jej miejscu postawić kodeks obyczajowy wspólny wszystkim wyznaniom, trzeci składa winę na społeczne rozdarcie — i żąda komunizmu, lub zbliżonego doń bardzo ograniczenia własności. Są więc lekarze! I to tacy, co pewne, niezawodne w ich zrozumieniu środki podają na leczenie chorego organizmu narodowego. W jednym punkcie godzą się oni wszyscy i „nowy chrześcijanin“ Egidy i etyk Förster i reformator obyczajów Giżycki i rewolucyonista Bebel: że tak jak dziś idą rzeczy, dalej iść nie mogą i nie powinny, bo prowadzą do ruiny.

W przeszłym już roku powstał w Berlinie dość znaczny ruch społeczny, któremu powierzyć chcą akademicy, uczeni i profesorowie naprawę stosunków. W kilku zrazu prywatnych stowarzyszeniach omawiać zaczęto potrzebę stworzenia nowej etyki, na której mógłby się każdy godzić bez względu na swoją narodowość lub religię. Głównymi agitatorami tego ruchu byli profesorowie Wilhelm Förster, Bruno Mayer i G. Giżycki z Berlina. Ogłaszali oni broszurki, zakładali czasopisma, w których wywodzili konieczność opamiętania się i „ratowania ludzi w ich cierpieniach i nieszczęściach, popierania ich przeciw bezprawiu i gwałtom“ i w których domagali się innego systemu wychowania młodzieży, wolnego od wpływów różnic religii i stronnictw. I w Austryi praski profesor dr. Jodl i w Szwajcaryi Gustaw Maier zajęli się rozpowszechnianiem podobnych haseł. Za wzór posłużyły towarzystwa francuskie, angielskie a przedewszystkiem amerykańskie. Stany Zjednoczone to przecie klasyczny grunt wszelkich nowatorstw sekciarskich, związków religijnych; w New Yorku też zrodził się pierwszy związek etyczny pod przewodnictwem dr. Feliksa Adlera, który propagować chce „praktyczną naukę obyczajową bez dogmatu i formułek.“

W przeszłym roku powstało tedy i w Berlinie „niemieckie towarzystwo dla kultury etycznej.“ Na zgromadzeniu pierwszem toczyły się spory między zwolennikami socyalnej demokracyi i stronnikami dzisiejszej formy społecznej; musiano do statutu przyjąć ustęp nakazujący zajęcie się gorące wydziedziczonemi warstwami i wspieranie nędzy wszelakiej. Prócz zgromadzeń, ulotnych pism, polemik niewinnych towarzystwo nic nie zrobiło. W Niemczech jest 150 wolnych gmin religijnych. Dlaczegóż nie miałaby przybyć jedna gmina etyczna? Każdemu wolno czas swój wolny spędzić jak chce. U nas w Polsce przesejmikowano go; w Niemczech kilku profesorów dotkniętych i żywo zrażonych zgnilizną moralną swego narodu bawi się w reformatorów całej ludzkości. Zdaje się tym teoretykom, że jeśli ułożą kodeks etyczny i jeśli nauczyć go się każą na pamięć kilku milionom ludzi, to przerobią społeczeństwo swoje na jedno wielkie zgromadzenie Sokratesów i Platonów, mędrców-moralistów, filozofów-ascetów. Póki rzecz zamykała się w obrębie granic niemieckich, to i wzmianki nie była [illegible] nauki w całym świecie, urządzają zjazdy i wyraźnie dążą do organizacyi międzynarodowej — jak to podniesiono w mowach na zgromadzeniu zeszłego miesiąca w Eisenach. Choć cele i środki są jeszcze bardzo mgliste, nietrudno jednak dziś już wyrozumieć, że cały ruch jeśli rozwinie się i wzrośnie, będzie tylko rozwodnionem wydaniem wolnego mularstwa. Jedni są zdania, że etyka ta narodzić się mająca w miejsce nie spiera się z dogmatami ani nawet z ceremoniałem różnych wyznań i że idealne zadanie Kościoła nienaruszonem zostanie. Inni twierdzą naodwrót, że „myśl ogólno-ludzka nie znosi wyłączności religijnej i narodowej.“ W rzeczy samej ci wrogowie wszystkich systemów wyznań i narodowości przynajmniej logicznie myślą. Bo jeśli etyka nowa w niczem nie chce naruszyć dogmatów, to jest niepotrzebna, bo dogmaty już zawierają system etyczny.

W pomoc etykom przyszła agitacya przeciw wojnie i socyalno-demokratyczny prąd domagający się udziału mas we wszystkich pracach politycznych i w zrozumieniu zdobyczy umysłowych i artystycznych czasu. Etycy zwalczają wojnę, militaryzm, domagają się rozwoju większego prasy i publicystyki (prowincyonalnej), zakładania teatrów, sal koncertowych, urządzania odczytów bezpłatnych, wystaw obrazów dla ludu, popularyzowania dzieł wielkich poetów, muzyków, malarzy. Ta część programu jest bardzo ładną i choć łatwiej ją w statutach uchwalić, niż przeprowadzić (zwłaszcza walkę przeciw militaryzmowi), jednak zgodzi się na nią każdy zdrowo myślący człowiek. Pytanie tylko, czy potrzeba na to aż „etyków nowych“, którzyby takie prawdy głosili? Któż nie chce podniesienia poziomu umysłowego ludu? Kto nie pragnie zwalczać raz na zawsze widma głodu, nędzy, upodlenia? Ale tak samo, jak najwięksi dyplomaci i mężowie stanu, tak chyba i etycy nie znajdą nowych środków na przyspieszenie tych dążeń szlachetnych. Zniecierpliwieni robotnicy przez lat dziesiątki grozili anarchią, dziś sami uznają niemożliwość zdobycia raju na ziemi a najmniej wierzą w skuteczność przewrotu gwałtownego. Każdy postęp techniczny ułatwia szerzenie dobrego bytu w masach; dzisiejszy robotnik posiada komforty, o jakich nie śniło się bogatym mieszczanom a nawet książętom udzielnym przed dwoma stuleciami. [illegible] Dla wielkiego tłumu te górne hasła są teoryą niezdarną; przywykł on świat mierzyć codziennymi wypadkami a o cel wieków nie bardzo on się troszczy. Religia może go natchnąć poświęceniem dla idei nieziemskiej, wszystkie inne uczucia pochłania w nim rodzina, zakątek ziemi, powiat, co najwyżej: kraj. Zapewnie pochwały godnem jest dążenie do kształcenia ludu; jeśli ono wprost nie podnosiłoby moralności, to przynajmniej powiększa siłę odporną w nieszczęściu, przysparza środków walki o byt, przyczynia się do ujarzmienia martwej natury.

Ale jak do zwalczania militaryzmu nie potrzeba było aż etyków i znaczenie ich w tej kwestyi urosłoby chyba, gdyby ministerstwa i trony obsadzili swoimi stronnikami — tak i w dążeniu do kształcenia mas ubiegli ich inni. Po zaprowadzeniu powszechnego obowiązku szkolnego, musiały z natury rzeczy nastąpić wyższe wymagania, a więc publiczne i prywatne szkoły fachowe, ludowe szkoły śpiewu, muzyki, rysunków. Za tem idzie ogólne żądanie ludowych koncertów (urządzanych już w Berlinie i w Wiedniu), wystaw obrazów w kawiarniach (sic!) w Berlinie, wykładów popularnych i t. d. Już w poprzednim liście dotykałem tej kwestyi, wspominając o przedstawieniach dla ludu z zakresu astronomii, geologii i geografii.

W Berlinie, jednym z głównych agitatorów w tym kierunku jest Bruno Wille, znany literat i publicysta i założyciel wolnego teatru berlińskiego. Bruno Wille jest socyalistą umiarkowanego obozu, i pierwszy na własną rękę rozpoczął „kształcenie mas“. Nie obeszło się tu i owdzie bez konfliktu z policyą, ale ruch dziś w Niemczech wywołany pod hasłem: „sztuka dla ludu“, bardzo wiele ma mu do zawdzięczenia. Bruno Wille pojmuje jednak dość jednostronnie swoje powołanie i każdego uszczęśliwić chce swojem wyznaniem wiary panteistycznem, czy ateistycznem. Widzi on w zniszczeniu religii wstęp. Oczywiście, że psuje tem postępowaniem wszystko, co dobrego może zrobił i przykład daje sam własną osobą nietolerancyi i zacofania. Szerzyć niewiarę jest to szerzyć nową sektę — zamiast protestanckiego pastora, Bruno Wille staje się predykantem. Ci robotnicy, którzy go słuchać mają, z pewnością nie zrozumieją nawet wywodów, wiedzą tylko, że w ostatnie zdanie uwierzyć trzeba. Jest to satyra codzień powtarzająca się na wszystkich „wolnomyślnych“ wiążących się w kluby.

Ale obok Brunona Willego są inni, którzy wcale nie myślą „zbawiać dusz przed błędną wiarą,“ którzy tylko kształcenie estetyczne ludu mają na sercu. Niedawno zawiązał się komitet w Berlinie, do którego weszło kilku uczonych, urzędników i profesorów, a który założyć chce nowy teatr dla ludu „Schiller-Theater“ z repertoarem doborowym a o cenach tak niskich, aby i najuboższy robotnik uczęszczać mógł na przedstawienia. Mówią o cenie wstępu 30 feników (18 ct.) na dobre miejsce! Autorowie o głośnych nazwiskach: Spielhagen, Fulda, Sudermann i inni, przyrzekli swoje wsparcie.

I czegoż chcą etycy? Chyba nowy wydadzą katechizm — i to będzie jedyna ich robota. Ale jak w Eisenach z przekąsem odzywano się o podobnym katechizmie francuskim, tak zapewnie Anglicy i Francuzi z ironią osądzać będą niemiecki kodeks!

Dr. J. M.

KRONIKA.

Lwów 13 września.

Jubileusz Ujejskiego. Wczoraj z powodu 70-tej rocznicy swych urodzin odebrał czcigodny jubilat mnóstwo adresów i telegramów gratulacyjnych. Krakowskie Koło artystyczno-literackie wysłało telegram gratulacyjny do Ujejskiego i postanowiło wystósować do niego adres, opatrzony podpisami wszystkich członków „Koła“. Ozdobną winietę do adresu wykona prezes „Koła“ pan Juliusz Kossak. Dnia 20 września odbędzie się w lokalu „Koła“ wieczór muzykalno-deklamacyjny, połączony z odczytem o Ujejskim.

Prezydent miasta Krakowa p. Friedlein wysłał wczoraj następujący telegram do Kornela Ujejskiego: „W siedmdziesiątą rocznicę żywota Twego, gorejącego jak święta ofiara na ołtarzu Ojczyzny, opiewanej przez Ciebie, wśród bolesnych zawodów i rozczarowań, cudnemi dźwiękami naszego języka, Rada m. Krakowa, jako dawna stolica Polski, śle Ci wyrazy czci najgłębszej“.

Telegramy i adresy wysłały również lwowska „Gwiazda“, wszystkie stowarzyszenia polskie w Czerniowcach, stowarzyszenie akademickie „Ognisko“ w Wiedniu i w. i.

Do Tyczyna, na pogrzeb ś. p. Jana hr. Wodzickiego, wyjeżdża dziś ze Lwowa dużo osób ze sfer arystokratycznych, a między innemi JE. p. Namiestnik.

Ze sfer adwokackich. Dr. Stanisław Hahn, adwokat w Sokalu, przenosi się do Lwowa.

Śluby. W Krakowie w kościele PP. Wizytek odbędzie się dnia 26 września rb. o godzinie 6-tej wieczorem ślub panny Maryi Miłkowskiej, córki dra Władysława i Anastazyi z Przymanowskich, z p. Tomaszem hr. Łubieńskim.

Dnia 16 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędą się w kościele św. Mikołaja we Lwowie zaślubiny panny Konstancyi Papée, z p. Edw. Schimsheimerem, urzędnikiem podatkowym.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 14go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Pociągi spacerowe do Brzuchowic i Zimnej wody przestaną kursować z dniem 16 bm.

Strejk murarzy trwa ciągle. Na placu wystawy pracuje jednak od poniedziałku około 120 robotników murarzy i cieśli, którzy sami dobrowolnie zgłosili się do roboty. Aby obronić ich od możliwych napaści ze strony bastujących towarzyszy pilnuje placu wystawy straż policyjna.

Jednorazowa nauka. W szkołach średnich i ludowych w Krakowie zaprowadzono stale jednorazową naukę. Po licznych próbach, zasięganiu opinii dyrekcyi odnośnych zakładów, nauczycieli, wysłuchaniu opinii rozmaitych ankiet i po licznych sprawozdaniach uznano w Krakowie za dobre, by nauka w Krakowie odbywała się tylko przed południem.

Otóż to co w Krakowie ze względów pedagogicznych uznano za dobre, powinno i we Lwowie być niezłem, mamy przeto nadzieję, iż Rada szkolna krajowa niebawem rozporządzi, iżby i we Lwowie we wszystkich szkołach ludowych i średnich nauka tylko jednorazowo udzielaną była.

Losowanie posagów. Onegdaj w sali posiedzeń magistratu lwowskiego odbyło się losowanie posagów z fundacyi ś. p. dra Józefa Malinowskiego, przeznaczonej dla ubogich dziewcząt służących. Posagi po 251 złr. 75 ct. wylosowały: Barbara Blicharska i Anna Grzybówna.

Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w c. k. seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, we wtorek dnia 3 października b. r. o godzinie 10-tej przed południem.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosyi poszukują miejsca: 1. Karbowy, mający 9-letnią praktykę gospodarską, z żoną i z dwojgiem małych dzieci. 2 Leśniczy. 3. Magazynier lub dozorca, z żoną i 4 dzieci. Zgłoszenia wprost do mnie: Kraków. Pl. Maryacki 7. *Ks. St. Załęski.*

Z armii. Mianowani zostali: Starszy lekarz w rezerwie dr. Stanisław Kruszyński we Lwowie, lekarzem pułkowym; elewi sanitarni: dr. Leon Wojewódka we Lwowie, dr. Władysław Mydlarski we Lwowie, dr. Leon Steiner ze Lwowa z przydzieleniem do Wiednia, lekarzami asystentami w rezerwie; elew sanitarny dr. Kazimierz Iwanicki starszym lekarzem w szpitalu garnizonowym we Lwowie, z przydzieleniem do Szpitala w Przemyślu. Urlop roczny z zatrzymaniem gaży otrzymał kapitan 15 pp. Stanisław Nieczuja Śnieszko. W stan spoczynku przeniesiony został kapitan 15 pp. Józef Gerstman.

Regulacya Raby coraz dalej postępuje. Przestrzenie pod Stadnikami i Winiarami już uregulowane. Na przestrzeni od Myślenic do Dobczyc i pod Gdowem plany regulacyjne już gotowe. P. Maurycy Sieber, geometra cywilny, otrzymał od namiestnictwa w tych dniach polecenie, bezzwłocznego zdjęcia i przygotowania planów regulacyi części rzeki pod Niezdowem, aby roboty regulacyjne z początkiem przyszłego roku bezwarunkowo rozpoczętemi być mogły.

Z Wiednia donoszą, iż podana wczoraj przez nas wiadomość o mianowaniu komendanta korpusu krakowskiego jen. Krieghammera ministrem wojny ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa. W wiedeńskich kołach wojskowych uważają tę nominacyę za niewątpliwą i twierdzą, iż ogłoszenie jej nastąpi zaraz po manewrach węgierskich. Komendantem korpusu krakowskiego zostałby jenerał hr. Uexküll Gyllenband, komendant VI (koszyckiego) korpusu, jego zaś miejsce zająłby komendant m. Wiednia jenerał dywizyi G. Kovács de Mad.

Poświęcenie sztandaru. Dnia 29 września rano odbędzie się w kościele Karmelitów uroczystość poświęcenia sztandaru stowarzyszenia kominiarzy galicyjskich z okazyi setnej rocznicy istnienia cechu kominiarskiego w Galicyi.

Z Poznania donoszą nam: Dnia 6 b. m. odbyła się tu bardzo poważna manifestacya przeciw wichrzeniom dwóch pism radykalnych *Orędownika* i *Postępu,* których niecna robota wystąpiła najdosadniej na jaw podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego. Na wielkiej sali pałacu arcybiskupiego w tym dniu zebrały się w komplecie obie kapituły metropolitalne: gnieźnieńska i poznańska, z biskupami sufraganami ks. biskupem Likowskim i Andrzejewiczem na czele. Pierwszy godnością w kapitułach obu archidyecezyi, proboszcz katedralny gnieźnieński ks. prałat Dorszewski, protonotaryusz apostolski przemówił do ks. arcybiskupa w imieniu obu kapituł, „które, jak się wyraził, czuły potrzebę, kiedy się odważono zaczepić najprzewielebniejszego Arcypasterza, zbliżyć się do Niego z wyrazem uczuć czci i miłości, a najzupełniejszego zaufania do dostojnej jego osoby“. Wspomniał, że boleść przenika serca kapituł na widok garstki zaślepieńców, którzy zamiast wdzięczności za tyle trudów i starań, podejmowanych dla dobra dyecezyi, taką czarną odpłacają się niewdzięcznością swojemu Arcypasterzowi. „Boleją wszyscy, że mogło się w dyecezyach znaleźć pismo, które straciło wszystkie uczucie katolickie, które jednak, jak *Orędownik,* chociaż polskim językiem pisane, nie jest pismem polskiem, lecz pismem, które zbieranym ze śmieciska poznań[illegible] zatruwać chce społeczeństwo nasze. Ażeby zaś w tym dniu smutku nad garstką zbłąkanych owieczek Twoich przynieść Ci pociechę, pragnęliśmy stanąć dzisiaj wszyscy przed Tobą, ażeby widomie uwydatnić Tobie i przed wszystkimi miłość, ufność i jedność naszą“.

Następnie odczytał ks. prałat adres, wystosowany przez obie kapituły do ks. arcybiskupa. Ks. Stablewski podziękował za te dowody uznania jego pracy i wyraził niezachwianą wiarę, że duchowieństwo polskie walczyć będzie do ostatniego tchnienia z podnoszącą zuchwale głowę partyą przewrotu.

Równocześnie także pojawiło się oświadczenie duchowieństwa miasta Poznania. W oświadczeniu tem kapłani poznańscy występują przeciwko niecnej działalności *Orędownika* i *Postępu* i podnoszą głos w obronie ładu i porządku społecznego, które zupełnie chcą zniszczyć powyższe dwa pisma.

Przeciw tym pismom wystąpiło także walne zebranie Kółek rolniczych, odbyte dnia 3 b. m. w Busku w Poznańskiem.

Obrazek ze świata żydowskiego. W Bełzie i w okolicy znany jest powszechnie Abraham Taube. Znają go wszyscy, nie od dziś bowiem tam osiadł i niejeden już potrzebował jego „pomocy“. Abrahamek liczy lat 80 i ma troje dzieci, które nie mają z niego pociechy; grosza bowiem tak skąpi, że nie daje im ani centa. Abrahamek dorobił się fortunki, wynoszącej obecnie przeszło sto tysięcy — jak się łatwo domyśleć — za pomocą umiejętnego lokowania pierwszych kilkuset guldenów, z którymi „interes“ rozpoczynał. Od dłuższego czasu mieszkał u swej córki Chai Meller, wdowy, mającej pięcioro dzieci, a mieszkał i żył przy niej bezpłatnie, dorobiwszy się bowiem monety „krwawą“ pracą, tak grosz ukochał, iż nie sposób mu się z nim inaczej rozstać jak tylko za weksel z dobrym podpisem. Do całego stanu rzeczy dodać jeszcze należy, że Chaja Meller nie ma ani majątku, ani żadnego dochodu, utrzymywała siebie, swoje dzieci i bogatego tatkę niemal z jałmużny; w skrzyni zaś Taubego spoczywało zawiniętych w płótniankę około 10.000 zł. gotówką i ściągalnych weksli na łączną sumę przeszło 100,000 zł. Spokój Taubego zamącony został wiadomością, że urząd podatkowy nałożył na niego podatek dochodowy w kwocie przeszło 400 zł. Taube przeraził się, wyjął płótniankę, przeliczył pieniądze; było ich 9325 zł. gotówką i 104.900 zł. wekslami. Zawinął to napowrót, aby zaś uwolnić się od ewentualnego płacenia podatku, oddał swej córce Chai Meller. Ta, jak się łatwo domyśleć można, przyjęła owo cenne zawiniątko, a Taubemu zdawało się, że dawny spokój powróci znowu. W kilkanaście dni później Abraham Taube zażądał weksli na 18.000 zł., które właśnie były płatne. Chaja Meller nie sprzeciwiła się temu; kiedy jednak Taube niebawem zażądał całości czy części rzekomo danych jej pieniędzy i efektów, córka oświadczyła mu kategorycznie: „Darowałeś mi je i nie oddam ci ich.“ Taube opuścił dom córki, przeniósł się na dalsze bezpłatne mieszkanie do syna, a do prokuratoryi państwa zrobił doniesienie przeciw Chai Meller o zbrodnię sprzeniewierzenia. Prokuratorya odrzuciła doniesienie, ze względu bowiem na zachodzący stosunek pokrewieństwa między rzekomo poszkodowanym a sprawczynią — nawet w razie popełnienia wspomnianego czynu — zachodzi nie zbrodnia, ale tylko przekroczenie, i odstąpiła sprawę sądowi powiatowemu w Bełzie, który też przeprowadziwszy rozprawę, skazał Mellerową na karę jednomiesięcznego aresztu. Mellerowej zapewne nie chodzi o ten areszt miesięczny, pozostaje bowiem i tak w więzieniu śledczem już od czerwca roku bieżącego, ale idzie jej raczej o to, że na podstawie wyroku karnego mógłby Taube uzyskać amortyzacyę zabranych sobie weksli, a nadto po myśli ustawy cywilnej Mellerowa utraciłaby prawo do spadku po swym ojcu, Taubem. Dlatego wniosła ona od wyroku sądu powiatowego w Bełzie apelacyę i w sobotę odbyła się w tutejszym sądzie karnym rozprawa przed trybunałem apelacyjnym, w skład którego wchodzili pp. Spędakowski jako przewodniczący, Nitarski, Hayderer i Zubrzycki jako wotanci. Oskarżoną zastępował adwokat dr. Tadeusz Szydłowski, a Taubego adwokat dr. Górecki. Trybunał uchwalił rozprawę odroczyć celem przesłuchania jeszcze nowych świadków, powołanych przez dra Szydłowskiego. Podczas rozprawy Taube czynił wrażenie człowieka umysłowo osłabionego, i tylko wówczas, gdy usłyszał wyraz „pieniądze“, wybuchał spazmatycznym śmiechem; na pytania zaś, czy pieniądze te Mellerowej darował, wołał tylko: „Broń Boże, broń Boże, nikomu ani centa!“

Ze Stryja otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W Nr. 207 zamieściła Szanowna Redakcya w Kronice pod napisem „Ze Stryja“, między innemi uwagę, że żydzi wyzyskują każdą sposobność, nawet cholerę, gdyż żyd dostał dostawę na karbol i że wskutek tego zamiast karbolem, desinfekcyonowano miasto płynem, w którym jakiś nieznaczny procent karbolu się znajdował.

Ponieważ ja jestem tym dostawcą, a przedstawiony stan rzeczy jest nieprawdziwy, muszę zatem na me usprawiedliwienie podać co następuje:

Otworzywszy niespełna od roku skład materyałów aptecznych w Stryju, postawiłem sobie za cel dostarczać tylko dobry towar po przystępnej cenie. Konkurencya taka, jak się samo przez się rozumie, wywołała ogromne niezadowolnienie u tutejszych aptekarzy, a gdym jeszcze otrzymał przed kilku miesiącami dostawę karbolu dla miasta Stryja, zobowiązując się kontraktowo dostarczać karbol 45 do 50% po niższej cenie jak aptekarze, niezadowolnienie mych konkurentów jeszcze bardziej wzrosło. By mnie przeto usunąć, szukali rozmaitych środków i przy pomocy niektórych funkcyonaryuszy magistratu i miejscowej rady sanitarnej poczęli intrygować przeciw mnie, nie przebierając w środkach. Dopóki magistrat pobierał odemnie w małej ilości kwas karbolowy, nie znalazł się nikt, któryby dobroć dostarczonego karbolu zakwestyonował, dopiero gdy dnia 23 sierpnia b. r. dostarczyłem magistratowi większej ilości karbolu, wystąpili liczni rzeczoznawcy i pseudochemicy, zarzucając nietylko mnie, lecz i magistratowi, że desinfekcya odbywa się mazią albo płynem, zawierającym zaledwie jakiś procent karbolu. Panowie ci ośmielili się nawet na posiedzeniu miejscowej rady sanitarnej pod licznymi pozorami wymódz tak na magistracie, jak na radzie sanitarnej, by kontrakt ze mną zerwano i dostawę karbolu oddano innej firmie (aptekarzowi). Starania ich okazały się daremnemi, gdyż burmistrz p. Göttinger powodując się jak zwykle tylko słusznością, urzędownie wysłał flaszkę karbolu zaopatrzoną pieczęcią do chemicznego rozbioru do Lwowa.

Funkcyonaryusz magistratu, któremu powierzono asanacyę miasta, korzystając z tej sposobności zasystował dalszą desinfekcyę miasta, bez względu na to, że w najbliższych powiatach pojawiła się cholera. Dnia 8 b. m. otrzymał magistrat orzeczenie od chemika sądowego p. A. Mussila, które brzmi jak następuje: „Nadesłany mi do rozbioru chemicznego surowy kwas karbolowy, z magistratu król. miasta Stryja jest dobrym kwasem karbolowym surowym, albowiem badanie chemiczne wykazało, że zawiera około 50 procent kwasu karbolowego“. Jak powyższe orzeczenie świadczy, dostarczony przezemnie karbol odpowiada zupełnie warunkom licytacyjnym. *Jakób Kindler,* właściciel drogueryi w Stryju.

W Sanoku otwartą zostanie dnia 15 bm. filia banku austro węgierskiego.

Mody jesienne i zimowe. Jakkolwiek lato nie wzięło jeszcze oficyalnego pożegnania, jednak w wielkich magazynach modnych paryskich pracują już skrzętnie nad ułożeniem „ordre de bataille“ na jesień i zimę. Ostatniej decyzyi co do mód jesiennych jeszcze nie powzięto, wszelako można sobie już o nich wyrobić dosyć jasne pojęcie. Oto piszą nam z Paryża, że główną charakterystyką strojów jesiennych będą szerokie rękawy. Dla ozdoby będą miały rękawy epolety albo fałdzisty wolant. Najszersze będą przy łokciu a nie będą tak jak teraz kończyły się długim mankietem, tylko będą mniej więcej kształtu szynki. Mistrz Worth, najsłynniejszy krawiec damski w Paryżu wynalazł dla tych rękawów nazwę „Manche Abat Jour“. Całość strojów kobiecych przypominać będzie bardzo modę z czasów drugiego cesarstwa: krótkie staniki, szerokie spodnice, do tego jeszcze olbrzymie fryzury i odpowiednie do tego kapelusze. Ponieważ krótki stan nie każdej pani jest do twarzy, przeto starają się niektóre krawczynie skłonić swe klientki do noszenia sukien o długim stanie à la Anne d'Autriche. Krój tej sukni jest okrągły, przylega ona do kibici i ma szwy poprzeczne, aby nie tworzyła fałdów około bioder. Spodnice garnirowane są z przodu płaskiemi rozetami w kształcie fartuszka. Co się tyczy materyałów na stroje jesienne, to najmodniejszym będzie prawdopodobnie aksamit koloru mieniącego się, dla t. zw. wielkich toalet będzie on haftowany w kwiaty, dla strojów spacerowych przetykany w pasy. Stroje spacerowe podlegają coraz bardziej angielskiej modzie. Szorstkie tkaniny szkockie i angielskie wypierają coraz więcej lśniące sukno francuskie. Prosty fason i jednostajny kolor podobają się najwięcej. Najmodniejsze kostyumy jesienne będą z grubej materyi wełnianej koloru śliwkowego, zielonego lub kasztanowatego, o bardzo wąskich spodnicach i przylegających stanikach bez żadnego garnirowania. Co się tyczy kapeluszów jesiennych, to fantazya modniarek jeszcze nie wynalazła dla nich ostatecznej formy. Twarzowe t. zw. „Canotier“ i „Polichinelle“ nie znikną jeszcze w tym roku, ubrane zaś będą piórami, koronkami lub skrzydłami ptasiemi. Bardzo ulubione są także t. zw. „fleurs ecrasées“ wianki z kwiatów jesiennych wyglądających jak zwiędłe.

Zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu. W poniedziałek po południu odbyła swe posiedzenie sekcya prawnicza. Obradom przewodniczył prof. Kasparek. Pierwszy referat prof. dra Zolla wywołał żywą dyskusyę, poczem uchwalono, że pożądaną jest rzeczą, aby w gimnazyach udzielano propedeutyki prawniczej, tj. pewnych przygotowawczych wiadomości zasadniczych z nauki prawa prywatnego i publicznego.

Długie i niezwykle gorące dysputy wywołały: referat dra Piotra Stebelskiego ze Lwowa „O potrzebie reformy śledztwa wstępnego“ i referat dra Zygmunta Zinsa adwokata ze Stanisławowa „O potrzebie zaprowadzenia postępowania kontradyktoryjnego w postępowaniu śledczem, zwłaszcza w przedmiocie aresztu śledczego i ściślejszego przeprowadzenia równości stron w postępowaniu śledczem w ogóle.“ Ostatecznie jednak w sprawach tych nie powzięto żadnych uchwał.

Na posiedzeniu sekcyi ekonomicznej prof. dr. Stanisław Głąbiński przedłożył referat p. t. „Połączenie kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie.“ Po obszernej dyskusyi uchwalono rezolucyę, że uznaje się za pożądane, aby przy organizacyi kredytu hipotecznego dla włościan starano się połączyć go z ubezpieczeniem na życie dłużników.

Wczoraj rano na posiedzeniu sekcyi prawniczej referat dra Wład. Leopolda Jaworskiego „O znaczeniu i potrzebie statystyki prawa prywatnego“ natrafił na żywą opozycyę, a przyjęto natomiast rezolucyę prof. Kasparka, postanawiającą, żeby wielkopolscy prawnicy dążyli do zorganizowania się i założenia fachowego organu w Poznaniu. Nadto jeszcze przedstawili referaty: dr. Zins „O zniesieniu resumé przewodniczącego trybunału przysięgłych“, dr. Motty i dr. St. Sunderland, adwokat z Siedlec, „O tłumaczeniu nazwisk cudzoziemskich ze stanowiska prawa cywilnego.“

Sekcya ekonomiczna obradowała wczoraj rano nad sprawą wychodźtwa.

Po południu obradowały wszystkie sekcye razem nad sprawą drobnej własności i parcelacyi i uchwaliły powołać dla tej sprawy osobną ankietę.

U ks. arcybiskupa Stablewskiego odbył się wczoraj obiad, w którym wzięło udział przeszło 30 osób. Wieczorem odbył się raut.

Flirt. Naszym poważnym matkom włosy stanęłyby na głowie z przerażenia, gdyby naocznie przekonać się mogły, jak daleko idących koncesyj na flirt udzielają matki angielskie swoim córkom. Flirt, ta nowomodna gra mił, ażeby mogła odbywać się wedle wszelkich reguł, musi być niepostrzeżoną i wolną od najdrobniejszych nawet przeszkód, to też w Anglii weszło od pewnego czasu w zwyczaj przygotowywać niejako umyślne ołtarze, na których młodzi mogliby swobodnie składać ofiary niebezpiecznemu bożkowi mody. Pani domu, która urządza zabawę ogrodową, *garden party,* uważa przygotowania do niej dopiero wtedy za ukończone, gdy w parku znajduje się kilka cichych, cienistych ustroni, dla sentymentalnie lub wesoło flirtujących par. Na eleganckich balach muszą znajdować się koniecznie t. zw. *flirtation corners,* „zakątki flirtu“, które są najważniejszym szczegółem w urządzeniu zabawy. Owe zakątki tworzą się zapomocą umyślnie w tym celu ustawionych japońskich parawaników, egzotycznych krzewów i wygodnych foteli. Tu chronią się, osobliwie po tańcu, flirtujące pary, a żadna dobrze wychowana mama angielska nie waży się przeszkadzać córce, która zajęta jest flirtem w przyjemnem towarzystwie jakiegoś gentlemana. Przeflirtowawszy kilka lub kilkanaście lat, wychodzi Angielka za mąż, najczęściej za człowieka, z którym nigdy nie przyszło jej do głowy flirtować. W oczach poważnych ludzi flirt posiada ten błąd, że mało kiedy prowadzi do małżeństwa, są jednak tacy, zwłaszcza młodzi, którzy utrzymują, że to właśnie stanowi główny powab flirtu, iż do niczego nie obowiązuje. Tak więc zarówno w salonie, jak na letniem mieszkaniu lub w kąpielach, dokąd tylko sięga flaga angielska, uprawiają flirt z zapałem, godnym lepszej sprawy, a jeżeli kto godną mamę angielską zapyta, co córka porabia przez czas feryi, ona odpowiada flegmatycznie „flirtuje“, a mówi to z takim spokojem, z jakim n. p. kobieta u nas powiada, że jej córka zajmuje się haftowaniem, muzyką lub szyciem.

Morderca matki. W Wyżnicy na Bukowinie mieszkała żydówka Steigmannowa. Miała ona 18-letniego syna Mojżesza, który od najmłodszych lat z wielkim zapałem poświęcał się talmudycznym studyom. Młody Mojżesz z bezprzykładną surowością oddawał się po całych dniach ćwiczeniom religijnym i czytaniu talmudu. Po za tem nic go więcej nie zajmowało. Matka pragnęła, aby uczony i pobożny jedynak rozpoczął już raz życie praktyczne i podsuwała mu ciągle myśl ożeniaczki. Mojżesz atoli ani słyszeć nie chciał o ożenieniu i zrywał wszelkie nawiązane projekta matrymonialne z rozmaitemi dziewczętami miasta. Z końcem ubiegłego tygodnia, kiedy syn był jak zwykle zagłębiony w talmudzie, Steigmanowa znowu poczęła mówić mu o ożeniaczce i zgromiła go surowo za to, że on tak pobożny chusyd marnuje młode swe lata w kawalerskim stanie. Mojżesz rozgniewany na matkę rzucił talmud na ziemię, chwycił siekierę i kilkoma uderzeniami jej zabił matkę na miejscu. Następnie obwiązał trupowi sznurem szyję i powiesił. Niezwykłego zbrodniarza oddano sądowi.

Handel żywym towarem. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi:

Pomimo zdwojonej czujności władz policyjnych, handel żywym towarem na Wschód odbywa się bez przerwy, a pierwszorzędny w nim udział biorą ajenci żydowscy z Bukowiny. Pani Blaukopf, właścicielka realności z Czerniowiec, udała się przed tygodniem do Lwowa, aby odwiedzić bawiącego tam od dłuższego czasu za interesami męża. Zabrała z sobą także córkę 18-letnią panienkę. Przypadek jednak zrządził, że we Lwowie nie zastał Blaukopfa, właśnie bowiem wyjechał do Krakowa. Żona postanowiła przenocować w hotelu, a następnego dnia udać się do Krakowa. Nad wieczorem wybrała się z córką na spacer do Ogrodu miejskiego. Tutaj zbliżyła się do nich elegancko ubrana starsza osoba, izraelitka i przedstawiła się jako Roza Fink, dobra znajoma Blaukopfa, oświadczając, że jest z Czerniowiec i odrazu poznała przybyłe kobiety. Blaukopfowej i jej córce było przyjemnie spotkać życzliwą rodaczkę z Bukowiny; wyspowiadały się więc ze swych zamiarów. Pani Fink odradziła jednak kosztownego noclegu w hotelu i ofiarowała im gościnę u siebie, którą też przyjęto. Między gospodynią a jej gośćmi zawiązał się odrazu stosunek przyjaźny. Uprzejma pani Finkowa następnego ranka oświadczyła Blaukopfowej, że udaje się na Bukowinę, do Solki na świeże powietrze i wyraziła gotowość zabrania na własny koszt córki, która — jak mówiła — bardzo jej przypadła do serca. Matka była radą, że córce nadarza się sposobność przyjemnego wypoczynku i z wdzięcznością przyjęła propozycyę. Tego jeszcze dnia Blaukopfowa wyjechała do Krakowa, a córka z panią Fink w parę dni później wyruszyły na Bukowinę. Zatrzymały się dopiero w Gurahumorze. Tu jednak los przyniósł dzierżawcę dóbr, pana S., który poznał w Finkowej znaną sobie oddawna stręczycielkę i pośredniczkę w handlu dziewczętami. Ostrzegł też pannę Blaukopf, a ta Finkowej oznajmiła o odkryciu. Wynikiem było, że nagle pani Finkowa zniknęła, pozostawiając swą towarzyszkę w Gurahumorze. Okazało się następnie, że Finkowa miała już gotowe karty jazdy na podróż do Stambułu, dokąd zamierzała odwieźć porwaną pannę.

Trujące grzyby. Z Jagielnicy donoszą nam,

Ze względu na to, że w okolicy tutejszej zdarzają się corocznie dość częste wypadki śmierci pośród ludu wiejskiego wskutek spożywania szkodliwych zdrowiu grzybów, byłoby wskazanem, żeby reprezentacya kraju zaopiekowała się zdrowiem i życiem biednego a ciemnego ludu naszego przez postaranie się o okazy imitacyjne wszelkiego rodzaju grzybów, np. z drzewa lub z porcelany, któremiby nauczyciele wędrowni pouczali lud wiejski, które grzyby są szkodliwe. Tym jedynie sposobem można zapobiedz zbyt częstym wypadkom otrucia się grzybami i położyć koniec sensacyjnym, przerażającym a mylnym wieściom o pojawieniu się cholery, której objawy są bardzo podobne do objawów wskutek otrucia się grzybami.

W tym roku mieliśmy kilka wypadków otrucia się grzybami, a wszystkie zostały policzone na karb cholery. Takie wypadki powtarzają się corocznie.

Barbarzyństwo. Angielska *Pall Mall Gazette* z oburzeniem mówi o widowisku, jakie organizatorowie wystawy w Chicago pozwolili oglądać swym „gościom“. Widowiskiem tem był „taniec słońca“. Dwaj czerwonoskórzy młodzieńcy wśród pląsów i skoków ranią się nożami, wyrywają sobie kawałki ciała i pożerają je. Dziesięć tysięcy widzów, a między nimi wielka liczba kobiet, przypatrywało się tej ohydnej scenie.

Z nieznanych pamiątek. *Tygodnik Ilustrowany* zamieścił niedawno kilka nieznanych dotąd listów Juliusza Słowackiego, a między innymi list pisany do głośnego w swoim czasie księgarza wrocławskiego Wilhelma Bogumiła Korna. Poeta, przesyłając mu jeden egzemplarz swych poezyi, prosi, „abyś je chciał przejrzeć i donieść mi, azali nie zgodzisz się W. P. Dobr., ażebym mu pewną liczbę egzemplarzy przesłał. Nie żądam za nie z góry żadnej opłaty, racz je tylko WWP. Dobr. przyjąć i mieć w swoim składzie, a za wyprzedane w pewnych oznaczonych terminach podług układu przesyłać mi pieniądze. Jeżeli prośba ta moja będzie przyjęta przez WPana Dobr. racz mi donieść, jaką liczbę egzemplarzy mam dostarczyć, jaką przesłać drogą i jaki na wyprzedanych zastrzegasz sobie procent?“

Czy Korn przyjął poezye Słowackiego na skład, nie wiemy na pewno, wszelako należy przypuszczać, że stosunki jakieś były, gdyż w opisie swej podróży do Ziemi Świętej poeta wspomina księgarza wrocławskiego

„...i wyjdzie na świat książeczka pokorna,
Jak gdyby z pod pras Bogumiła Korna.
O! moja głupia muzo, zapominasz
Uszanowania winnego księgarzom!
Ja nie znam Korna.. mówią, że luminiarz..
A zaś skład jego podobny cmentarzom,
Gdzie sobie cicho autorowie leżą,
Co lato ziemią przysypani świeżą...“

Cholera znów wybuchła w Krakowie. Wczoraj zmarł na Miedzuchu krawiec Finger i syn jego a żona zachorowała. Dom na Miedzuchu znowu delożowano, mieszkańców przeniesiono do bożnicy. Żydzi przeszkadzają akcyi ratunkowej.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. R. P. we Lwowie 1 zł., od p. H. K. we Lwowie 5 zł., razem z poprzednio wykazanemi otrzymaliśmy 166 zł. 82 cnt.

Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od p. R. P. we Lwowie 1 zł.

Łącznie z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 35 zł. 50 cnt.

Na kościół w Leżajsku otrzymaliśmy od p. R. P. we Lwowie 2 zł.

Zmarli. W Warszawie umarła w 76 roku życia Karolina z Odyńców Suzinowa, wdowa po Adamie Suzinie, przyjacielu i koledze Adama Mickiewicza, rodzona siostra Antoniego Edwarda Odyńca. — Ksiądz Piotr Łucki, gr. kat. proboszcz w Chyszowicach koło Komarna, umarł w 44 roku życia, a 20 kapłaństwa.

Stan powietrza. Termometr + 3 Reaumura o godzinie 6 zrana, + 6° o godzinie 8 rano, w południe o 12 godzinie + 13 stopni Reaum. Barometr 772 Nieruchomy. Dziś mamy dzień bardzo ładny i pogodny.

Na polowaniu.

— Powiadam panu, że bywają psy tak inteligentne, iż nieraz przewyższają swoich panów.

— Ale naturalnie, sam miałem takiego psa.

Teatr. Dziś we środę w teatrze hr. Skarbka: „Fedora“, dramat w czterech aktach z francuskiego W. Sardou. — Jutro w teatrze hr. Skarbka: „Dziecko szczęścia“, operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

Początek przedstawienia o godzinie 7-mej wieczorem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie „Ptasznika“ wypadło dość blado. P. Olszański, który objął rolę po p. Szalskim, jest artystą bez temperamentu i komizmu, więc jedyna komiczna w sztuce postać, nieschodząca prawie ze sceny, była monotonną, nudną i nie komiczną, a w skutek tego cała operetka pozbawiona była animuszu. Dodajmy do tego, że rolę p. Myszkowskiego objął p. Gasiński, który ma wprawdzie sporo talentu do ról charakterystycznych, nie ma jednak tego wrodzonego komizmu, jaki miał p. Myszkowski. Pod względem wokalnym wykonanie wypadło również słabo. P. Bogucki nie należy np. wcale do rzędu tych artystów, którzy mogą zdobyć sobie uznanie. Chóry zaś stanowczo są za słabe. Wystawa była bardzo oszczędną, stroje chórzystów i chórzystek nieraz wprost niemożliwe, takie stare, zniszczone, do wzrostu niedopasowane, robiące wrażenie łataniny i zbieraniny.

* **Kalendarze.** Pierwszy kalendarz opuścił już prasę drukarską. Jest to E. Winiarza „Ilustrowany kalendarz powszechny galicyjski na rok 1894,“ firma jedna z najstarszych, bo posiadająca za sobą blisko pół wieku. Szczególną wytwornością odznacza się w tym kalendarzu dział literacki. Otwiera go piękny wiersz naszego znakomitego poety p. Wł. Bełzy. Z licznego szeregu prac wymienimy Fr. Rawity „Rok 1794, w setną rocznicę,“ prześliczną rozprawkę p. Bełzy „Świat legendowy polski,“ znaną nowelę Sienkiewicza „Bądź błogosławiona,“ artykuł o wystawie krajowej i wspomnienie o zmarłych w tym roku wybitnych literatach i artystach, mianowicie: Lenartowiczu, Blizińskim, Prusinowskim, Morgenbesserze, Koziebrodzkim, Supińskim, Guyskim, Duchińskim i Andriollim. Oprócz „Illustrowanego kalendarza powszechnego galicyjskiego“ wyszedł nakładem E. Winiarza „Kalendarzyk kieszonkowy“ i „Kalendarz ścienny“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 września

(Z). Skutkiem żydowskiego święta Trąbek był dziś na giełdzie naszej ruch nadzwyczaj słaby. Wprawdzie po sali uwijało się dosyć spekulantów, ale przyszli oni tak z przyzwyczajenia, w interesa wdawać się nie chcieli. Tylko w akcyach węgierskiego banku hypotecznego i w akcyach praskiego towarzystwa żelaznego zrobiono kilka znaczniejszych transakcyi, papiery jednak, dzierżące zawsze prym, jak kredyty, leżały zupełnie odłogiem, to samo także walory kolejowe. Z rent podniosły się o 10 ct. wspólna papierowa, a srebrna o 25 ct., spadły zaś obie koronne. Na targu berlińskim panowało dziś słabe usposobienie skutkiem pogłoski o rychłem rozpoczęciu nowych robót fortyfikacyjnych na granicy Francyi. W Londynie spadł eskont prywatny na $2^3/_4\%$, t. zn. że jest o $2^1/_4\%$ tańszy od bankowego.

Mimo to jednak dyrekcya banku angielskiego nie zamierza zniżyć eskontu, aż dopiero gdy wiadomą będzie decyzya senatu amerykańskiego w sprawie zniesienia bilu Shermana.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 337·—, węgierskie 414·50, Anglobanki 150·25, Uniony 251·50, Bankvereiny 120·40, Länderbanki 245·75, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 255·25, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·20, austryacka złota 119·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·60, węgierska złota 115·90, 4% węgierska renta wal. kor. 94·35, dukat 5·94, 20-frankówka 9·95—, marki 12·31—, ruble $1·30^1/_2$.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3704 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 134 sztuk opasowych i 52 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 1214 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 222 sztuk.

Płacono: galicyjskie 57 do 66·00 zł., węgierskie 56—66·00 zł., z innych krajów koronnych 55 do 67·00 zł., krowy 22—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 44 do 96·50 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 13 września. *Dzisiejsza „Wiener Zeitung“ ogłasza dwa rozporządzenia rządowe podpisane przez wszystkich ministrów. Pierwsze z nich zawiesza czasowo art. 12 i 13 ustaw zasadniczych o ogólnych prawach obywateli w obrębie miasta Pragi i w obrębie starostw w Winohradach, Karlinie i Smichowie. Mianowicie zawieszone zostają w tych okręgach sądy przysięgłych na razie na przeciąg jednego roku. Rozporządzenie to wchodzi w życie zaraz w dniu ogłoszenia.*

Drugiem rozporządzeniem wyszczególniono te sprawy, które wyjęte zostają z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych i przekazano te sprawy c. k sądowi krajowemu w Pradze. Owóż są to następujące sprawy: zbrodnie i przestępstwa popełnione przez prasę, zdrada stanu, zakłócenie spokoju publicznego, powstanie i rozruchy, gwałt publiczny, obraza religii, morderstwo i zabójstwo, ciężkie uszkodzenie ciała, podburzanie przeciwko władzom i używanie materyi wybuchowych.

Praga 13 września. Urzędowa *Prager Zeitung* w dzisiejszym artykule wywodzi, że przechodzące wszelką miarę podburzanie ludności przez młodoczechów zrodziło już takie konsekwencye, iż rząd musiał wydać owe nadzwyczajne zarządzenia:

„Bezwzględna frakcya — pisze ten dziennik — nie tai się nawet z zamiarem podsycania panującego w ludności rozdrażnienia do ostatecznych granic, nie troszcząc się o przyszłość narodu. Ona rozbudza namiętności, wykonywa bezprzykładny terroryzm, szczuje przeciw jednostkom, stanom, i całym narodowościom i szuka dla tej swej działalności poparcia u niespokojnych żywiołów innych stronnictw.

„Doszło już do tego, że prawie otwarcie mówią o oporze przeciw władzy. Wpośród ludności wiernej domowi cesarskiemu, przywiązanej doń i miłującej go, są jednostki tak zuchwałe, iż nie zatrzymują się nawet przed majestatem Monarchy. Widzialne skutki tej działalności są: powtarzające się zaburzenia publicznego spokoju, brak bezpieczeństwa osób i własności, nieposzanowanie powagi władzy, poniżanie odznak władzy państwowej. Zwyczajne środki, któremi rozporządza rząd, nie wystarczają, aby skutecznie stłumić te wichrzenia, które popiera konsekwentnie pewien skrajny odłam prasy stołecznej.

„Ustawa o stowarzyszeniach nie daje możliwości położenia kresu rozmyślnym nadużyciom praw wypływających z tej ustawy i obmyślonemu z góry wyszydzaniu powagi władz. Każde bowiem liczniejsze zgromadzenie tego terrorystycznego stronnictwa ma jednakowy gwałtowny przebieg, zachęca się na nich do oporu, reprezentanci rządowi bywają znieważani. Ukaranie zaś winnych bywa udaremnione, czemu przyklaskuje owa prasa, tak, że występne przykłady znajdują już naśladowców nawet na ulicy.

„To też ze względu na to jak zgubne skutki mogą wyniknąć z takiej systematycznej oporności, konieczną jest rzeczą ograniczyć owe swobody, aby uniknąć potrzeby użycia jeszcze ostrzejszych środków, ażeby umożliwić władzom wykonanie ich zadania w Pradze i okolicy, gdzie ruch ten cały się koncentruje i zkąd jest kierowany“.

W końcu odwołuje się *Prager Zeitung* do tej części ludności, która poważa ustawy i miłuje porządek, tudzież do tych wszystkich, którzy jeszcze nie poznali dokąd prowadzi ta niesumienna agitacya, aby popierali władze i zapobiegali szerzeniu się dalszemu tych podjudzań.

Madryt 13 września. Koło Walencyi podrzucił ktoś petardę, która eksplodowała, przyczem trzy osoby zginęły, a siedm odniosło rany.

Wiedeń 13 września. Hr. Taaffe powrócił tu wczoraj z Nałżowa.

Boros-Sebes 13 września. Cesarz z całą świtą i w towarzystwie zagranicznych gości udał się wczoraj o godzinie 6 rano na manewry, które trwały do godziny 10. Po manewrach wyraził Najj. Pan najwyższe zadowolenie ich kierownikom, chwaląc osobliwie dzielną postawę i doskonałe wykształcenie kawaleryi, piechoty i obrony krajowej. O godzinie 5 po południu odbył się obiad dworski, o 7 zaś odjechał Cesarz do Wiednia żegnany serdecznie przez ludność.

Peszt 13 września. Wczoraj zachorowało na cholerę w całych Węgrzech 9 osób, a umarło 10.

Paryż 13 września. Jenerał Miribel, szef sztabu głównego, umarł.

Wczoraj po południu wypuszczono Karola Lessepsa na wolność.

Klausenburg 13 września. Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciw redaktorom rumuńskiego dziennika „Tribuna“ oskarżonym o podburzanie przeciw narodowi węgierskiemu. Przed rozpoczęciem rozprawy wystąpił jeden z obrońców z zarzutem, że wytoczenie tej sprawy przed węgierskim sądem przysięgłych w Klausenburgu jest nielegalne, gdyż „Tribuna“ wychodzi w Hermansztadzie i jeżeli występek jaki rzeczywiście popełniono, to powinni go sądzić sędziowie w Hermanstadzie.

Redaktor Septimin imieniem wszystkich oskarżonych oświadczył, że zupełnie im to obojętne, kto ich sądzi, muszą jednakże skonstatować, że idzie tu o rzecz polityczną i że Węgrzy są tu sędziami w swojej własnej sprawie.

Prokurator i prezes trybunału zastrzegli się przeciw wszelkim zarzutom stronniczości.

Oskarżeni usprawiedliwiają się, że żaden z nich nie pisał owego artykułu, mającego zawierać znamiona zbrodni, lecz nadesłano go do redakcyi.

Prokurator wykazuje, że nie mogła tu zajść żadna pomyłka, ani brak nadzoru w redakcyi, lecz występek popełniono z całym rozmysłem. Podżeganie przeciw narodowi węgierskiemu uczynili oskarżeni swoim zawodem i już mieli jeden proces z tego powodu. W artykule inkryminowanym wyrządzono narodowi węgierskiemu ciężką krzywdę, przekręcono fakta historyczne i przedstawiono, że wszystkie okrucieństwa wieków średnich Węgrzy wymyślili.

Obrońca Balthes przedstawia, że artykuł ten skierowany jest przeciw rządowi węgierskiemu a nie narodowi.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie kilka dni.

Praga 13 września. Młodoczesi zwołali na wczoraj wielki bankiet na wyspę Zofii. Policya zabroniła urządzenia tego bankietu, mimo to jednak zebrało się w sali około 150 osób, między niemi Gregr, Vaszaty i kilku innych młodoczeskich posłów i rajców miejskich. Zanim jednak rozpoczęto przemowy, weszli do sali dwaj komisarze policyjni i wezwali zebranych do rozejścia się. Wezwanie to przyjęto ironicznymi okrzykami. Wówczas urzędnicy zawezwali pomocy siły zbrojnej i 36 policyantów weszło do sali. Komisarze powtórzyli wezwanie. I teraz jeszcze nie chcieli biesiadnicy ustąpić, lecz wyprawiali krzyki. Gregr wskoczył na krzesło i zaczął przemawiać, komisarz jednak zabronił tego stanowczo. Widząc, że nie ma żartów, opuścili młodoczesi salę i poszli do innej restauracyi.

Wiedeń 13 września. Cesarz powrócił dziś rano z manewrów w Boros-Sebes i udał się do Schönbrunu.

Peszt 13 września. Dziś zaszło tu kilka wypadków zasłabnięcia mocno podejrzanych o cholerę.

Drezno 13 września. Obiega pogłoska, iż w październiku przybędzie tu cesarz Wilhelm i niemieccy książęta, aby wziąć udział w 50-letnim jubileuszu służby wojskowej króla Alberta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 września 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Janicki z Ostrożca. S. Wybranowski z Kimirza. S. Tworkowski z Kowenic. W. Borkowski z Krzeszowic. J. Szalbot z Mościsk. W. Szalbot z Mościsk. W. Duria z Berlina. R. Korselt z Czech. S. Mroczkowski z Tarnopola.

HOTEL VICTORIA. J. Fabiński z Mostów Wielkich L R. Winterstein z Czerniowiec. E. Aaders z Czerniowiec. K. Batz ze Śniatyna. J. Frantz z Langenbergu. K. Baczyński ze Stryja. J. Pettesch ze Złoczowa.

HOTEL IMPERIAL. W Gordon i hr. M. Tarnowska z Nieżuchowa. Hr. R. Drohojowski z Krukienic. F. Górski z Rykowa. A. bar. Rodich z Brzeżan. St. Zgadziński z Brzeżan. A. Beyzym z Żytomierza. O. Strzembosz z Żytomierza. J. Ambrożewicz z Nowosielicy. St. Kularski ze Stanisławowa. Dr. M. Borysikiewicz z Gracu. Ksiądz J. Jaworski z Buczacza. W. Nowiński z Charzewic. H Karczewski z Moszkowska. J. Weisser ze Sassowa.

HOTEL ZORZA. J. Jaroszyńska z Błudnik. J. Wiktor z Czudca. Dr. B. Csillik z Tarnopola. Hr. K. Szeptycki z Przyłbic. St. Zwolski z Brynic. R. Puzyna z Gwoźdźca. J. Dąbrowski z Kijowa. A. Fiałkowski z Bielska L. Wollman z Bielska. M. Paches-Teinburg z Tłumacza. R. Schäfer z Bremy.

HOTEL METROPOL. E. Ćwiczewicz z Grzymałowa. Hrube z Wiednia. Pp.: Vogl, Klinberg, Kozoner, Christof, Chwojka, Buchkolet, Bile, Swoboda, Pinet, Mateira, Zack i Springwalt z Tarnopola. Schuler z Brzeżan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Sprawiedliwość!

Odwołuję się do względów ludzkości, sprawiedliwości, patryotyzmu i honoru obywatelskiego Wielmożnych Panów Michała Walichiewicza, byłego pierwszego delegata miasta Lwowa i Józefa Jägermana na czasowo spensyonowanego profesora Politechniki, ażeby dla uszanowania sprawiedliwości, wydali na piśmie wyrok sądu polubownego z 2go czerwca 1887 wygłoszony przez superarbitra. Wielmożnego pana Józefa Jägermana, w sporze moim z ś. p. Ludwikiem Janowskim z powodu dostawy owsa, siana, słomy i sieczki dla zaprzęgów Gminy lwowskiej.

Przez rozmyślne i w życiu obywatelskiem niepraktykowane zaprzeczanie wydania na piśmie wyroku wygłoszonego, naraża się mnie na dotkliwą do kilku tysięcy stratę.

A że ludzie uczciwi drugich krzywdzić nie zwykli, przeto wzywam obu powyż wymienionych Panów, ażeby w sprawie wydania na piśmie wyroku odbytego w r. 1887 sądu polubownego, zgodzili się na sąd obywatelski, który ma rozstrzygnąć: **ma lub nie** być na piśmie wydany wyrok żądany przezemnie.

Lwów dnia 15 lipca 1893.

Arnold Baraniecki.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 września godz. 2. min. —

Akcye kred.	339·—	Galicyj. obligi propinacyjne	96·80
Alpiny	53·60	Wied. losy	176·25
Kredyty węg.	415·25	Akcye tyton.	191·—
Anglobanki	151·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	253·—	Elbethale	237·75
Ludwiki	219.—	Länderbanki	246·60
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	116·25
Lombardy	105·65	Bankvereiny	122·—
Losy tureckie	49·40	Węg. renta p.	94.45
Staatsbahny	303·65	Ruble	1.30 75
Czerniowieckie	255·—		

Usposobienie bez ruchu.

Z Izby handlowej. Lwów 13 września 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	—	257	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—

2. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. $4^1/_2\%$ los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego $4^1/_2\%$ w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	20	98	90
„ „ „ $4^1/_2\%$ „ 52 lat.	98	20	98	90
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	100	—	100	70

3 Obligi za 100 zł.

Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ $4^1/_2\%$	100	—	100	70
„ „ 4%	96	50	—	—
„ „ 4% koronna	96	70	97	40

4. Losy.

Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·90	6·—
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperyał rosyjski	10.10	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1.32—
„ „ papierowy	1·30—	$1·31^1/_2$

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.